



tekst

ANDRZEJ URBAŃSKI

redaktor wydania

Dzieci z Redy o życiu

Dłonie krajobrazem serca

„Świat bez sztuki naraża się na to, że będzie światem zamkniętym na miłość.” Te słowa Jana Pawła II posłużyły jako motto organizatorom **I Archidiecezjalnego Przeglądu Teatralnego o tematyce religijnej w Gdańsku.**

Wcale nie trzeba być Jandą, Lindą, Zamachowskim czy Żebrowskim, by wziąć udział w przedstawieniu. Trzeba mieć jednak trochę zapалу i chęci, by sztukę napisać i wyreżyserować. Trzeba mieć także wiele entuzjazmu, żeby przygotować całe

przedsięwzięcie. Zarówno tego jednego, jak i drugiego nie brakowało organizatorom I Archidiecezjalnego Przeglądu Teatralnego o tematyce religijnej, którego finał odbył się 12 marca w Zespole Kształcenia Podstawowego i Gimnazjalnego nr 20 w Gdańsku. Wzięło w nim udział kilkanaście zespołów teatralnych z całej archidiecezji gdańskiej.

– To były naprawdę wspaniałe chwile ze sztuką, którą prezentowali bardzo młodzi aktorzy. Ich dojrzałość w wielu sytuacjach na pewno zaskoczyła organizatorów tego wydarzenia – mówi Jolanta Tarłowska, nauczycielka, współorganizator przeglądu. Jednym z zespołów teatralnych, który wziął udział w przeglądzie, była grupa ze Szkoły Podstawowej nr 6 w Redzie. „Dłonie są krajobrazem serca” to spektakl przygotowany i wyreżyserowany przez Grażynę Tamas, Anetę

Szymańską oraz Joannę Kryżę, nauczycielki ze szkoły w Redzie. – W naszym przedstawieniu o dłoniach chcieliśmy pokazać relacje, jakie są między nami, zarówno w szkole, jak i w domu czy na podwórku. Także te, które tworzą się między nami i Panem Bogiem – opowiada Julia Sobierajska, uczennica ze szkoły w Redzie. – Niestety, często między nami dochodzi do nieporozumień, niepotrzebnych złych i nieprzyjemnych słów. Tym spektaklem chcieliśmy także zademonstrować, że można inaczej, że kochamy Chrystusa – dodaje Natalia Koller. Pewnie w jakiś sposób do takiej postawy zobowiązuje patron szkoły – Jan Paweł II. Jednak to, co najważniejsze i najprawdziwsze, jest zawsze w sercach młodych ludzi. Sztuka, w której na co dzień uczestniczą, na pewno kształtuje zarówno ich świat wokół, a także postawy, którym chcą być wierni. **au**

**Uczniowie
ze Szkoły
Podstawowej
nr 6 w Redzie**



„I chociaż czasem „Inie jeden idiota z cenzurem/ Lub wzdęcia- pyszałek z akademickim dyplomem/ Patrzał z pogardą na takie węcchowo niezbyt atrakcyjne zajęcia/ To ja, gdy się sortowały skóry pierwszego gatunku/ Do okrętowego transportu, byłem tak dumny z tego/ Jak ci, co budowali Gdynię”. Czy warto dowiedzieć się czegoś więcej o autorze tego wiersza? Ks. Sławomir Czalej odkrywa historię Bogumiła Witalisa Andrzejewskiego, człowieka, o którego pytał „wszystkich” w Krakowie w 1995 r. sam Czesław Miłosz. Noblista, jako jeden z nielicznych znający twórczość „poety lemuryjskiego”, napisał, że „obraz poezji naszego wieku nie może się bez Andrzejewskiego obejść”. Co wiemy o nim dzisiaj? Więcej na ten temat na s. VI-VII. Tym, którzy nie chcą w sposób obojętny przeżyć kolejnego Wielkiego Postu, proponujemy udział w Misterium Gdańskim. O zapowiadających je fotogramach piszemy na s. IV. Na koniec słów kilka o IV Festiwalu Pieśni Wielkopostnej w Kielnie. Warto zastanowić się, czy współczesny człowiek, który tak chętnie odrzuca krzyż i cierpienie na rzecz własnego konformizmu, może odnaleźć coś dla siebie w takich utworach? Więcej na s. V.

Współczesne krzyże

Gdynia, Rumia. Czas Wielkiego Postu obfituje w wiele spektakli pasyjnych realizowanych przez dziecięce i młodzieżowe grupy parafialne, ale rzadziej mamy okazję oglądać misteria przygotowywane przez rodziców. W ubiegłym roku amatorska grupa teatralna składająca się z rodziców dzieci uczęszczających do Szkoły Katolickiej Sióstr Nazaretanek w Gdyni podjęła się wystawienia pasyjnego przedstawienia z niemałym sukcesem. Spektakl wystawiony w Niedzielę Palmową w parafii NMP Królowej Polski w Gdyni, spotkał się w zeszłym roku z bardzo pozytywnym odbiorem, dlatego w tym roku postanowiono wystawić go trzykrotnie w różnych parafiach. Spektakl pod tytułem „Noc ponad miastem, czyli także Twoja historia” powstał na podstawie scenariusza napisanego przez ks. Idziego Piaseckiego, kapłana diecezji włocławskiej. – Wyjątkowość tego przedstawienia



Scena ze spektaklu wystawionego w Niedzielę Palmową w 2009 r.

polega na osadzeniu biblijnych scen pasyjnych we współczesnej, dobrze znanej rzeczywistości, a same sceny przeplatane są dyskusją w kawiarni na temat krzyży, które w dzisiejszym świecie warto podjąć – mówi Jarosław Szydłak, jeden z twórców spektaklu. Pierwsza odsłona wydarzenia

odbyła się 14 marca w parafii św. Maksymiliana na Witominie. Na pozostałe wciąż można się wybrać: 21 marca do parafii św. Jana z Kęt w Rumi o godz. 19.15, 28 marca (Niedziela Palmowa) do parafii NMP Królowej Polski w Gdyni o godz. 20.30.

Tomasz Pietrzak

Zapisy na pielgrzymkę



Ministranci naszej archidiecezji wraz z duszpasterzem podczas ubiegłorocznej pielgrzymki do Rzymu

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Trwają jeszcze zapisy na europejską pielgrzymkę służby liturgicznej do Rzymu, która w tym roku odbędzie się od 1 do 9 sierpnia. Organizatorem spotkania jest działająca od ponad 40 lat międzynarodowa organizacja ministrancka Coetus Internationalis Ministrantium

(CIM). W naszej archidiecezji wszelkich potrzebnych informacji udzielają ks. Piotr Tartas – diecezjalny duszpasterz służby liturgicznej – tel. 602 181 010, oraz opiekuni ministrantów w parafiach. Zapraszamy również na stronę www.knc24.pl, gdzie zamieszczono więcej informacji.

xsc

Sięgnij po biuletyn

ARCHIDIECEZJA GDAŃSKA. Katechezy o zagrożeniach duchowych przeniesione we wrześniu ub.r. do parafii pw. Chrystusa Odkupiciela w Gdańsku-Żabiance, ul. Gdynska 8, odbywają się w każdą 3. niedzielę miesiąca po Mszy św. o godz. 18.00. Najbliższe spotkanie odbędzie się 21 marca, a o bezdrożach magii i okultyzmu opowie gdański egzorcysta ks. Marek Czyżewski. Biuletyn o zagrożeniach, na którym widnieje postać św. Michała Archaniola, patrona czasopisma, można otrzymać za darmo (e-mail: biul@wp.pl) lub też w formie drukowanej za dobrowolną opłatą (konto: 12 1940 1076 4721 4806 0000 0000). Należy podać liczbę egzemplarzy i adres zwrotny. Zamówienia prosimy kierować na adres redakcji: „Biuletyn” – kwartalnik o zagrożeniach duchowych, ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk. Biuletyn można również dostać w księgarni Betlejem, ul. Ogar na 124 w Gdańsku.

scz

Koncert u kapucynów

GDAŃSK. 28 marca (Niedziela Palmowa) o godz. 20.00 w kościele św. Jakuba w Gdańsku (wcześniej Msza św. o godz. 19.00) odbędzie się muzyczne zobrazowanie pt. „Miłość przez palce”. – W nawiązaniu do hasła roku duszpasterskiego „Bądźmy świadkami Miłości”, spotkanie będzie miało trzy części – mówi o. Piotr Nowak, kapucyn, organizator. Pierwsza część, zakonńczona w początku stworzenia świata i prologu Ewangelii św. Jana, ukazuje źródło prawdziwej Miłości w Jezusie. Druga część to wyrok i ukrzyżowanie, a więc to, co dziś zabija Miłość, tak jak kiedyś zabito Jezusa: aborcja, eutanazja, przemoc, deptanie godności człowieka. Trzecia część to zaproszenie do bycia świadkiem tej Miłości. Wydarzenie muzyczne zostanie połączone z wystawą obrazów autorstwa gdańszczanina Szczepana Szatyńskiego. Muzyczne zobrazowanie będzie początkiem trzydniowych rekolekcji, które potrwają do Wielkiej Środy. **xsc**



Centrum Informacyjne
Archidiecezji Gdańskiej:

www.adalbertus.gda.pl

GOŚĆ GDAŃSKI

gdausk@goscniemiecielny.pl

ADRES REDAKCJI:
ul. Cystersów 11, 80-330 Gdańsk
TELEFON/FAKS (58) 554 34 15

REDAGUJĄ:
ks. Sławomir Czaję – dyrektor oddziału,
Tomasz Pietrzak, Andrzej Urbański

Rozmowa z postem niezależnym Maciejem Płażyńskim

Daleko idące ograniczenie wolności?

Czy katolicy powinni odważniej włączyć się w publiczną debatę, czy nie zbyt łatwo oddajemy pole osobom, dla których wartości niewiele znaczą? O tym rozmawiamy z byłym Marszałkiem Sejmu, prezesem Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, **Maciejem Płażyńskim**.



ANDRZEJ URBAŃSKI

ANDRZEJ URBAŃSKI: Czy wyrok w sprawie Alicji Tysiąc kontra „Gość Niedzielny” był dla Pana zaskoczeniem?

MACIEJ PŁAŻYŃSKI: – Miałem nadzieję, że kolejny skład sędziowski orzekający w sprawie Alicji Tysiąc może mieć inne spojrzenie na tę sprawę. Stało się inaczej, wyrok z I instancji został podtrzymany.

Niestety, w takich sprawach duże znaczenie ma również światopogląd orzekających sędziów.

– Trzeba pamiętać, że sędziowie badają zgodności działań z prawem, ale też to prawo interpretują. Trudno o precyzyjne granice wolności słowa w mediach. Zawsze jest konflikt między ochroną czyjejś godności a wolnością wypowiedzi. Sąd musi zważyć oba te dobra. Według mnie ten wyrok jest ograniczeniem możliwości swobody nauczania przez Kościół. Kościół w sprawach zasadniczych, takich jak ochrona życia, musi mieć możliwość zabierania głosu w sposób jednoznaczny. Pani Alicja Tysiąc nie jest osobą anonimową. Zgodziła się przecież na upublicznienie i nagłośnienie swojej postawy. Jej sprawa stała się publiczna. I trudno, żeby Kościół nie odniósł się do tego konkretnego przypadku. Nauka Kościoła musi odnosić się nie tylko

do abstrakcyjnych przykładów, ale przede wszystkim do spraw konkretnych, realnie występujących. Taka była bez wątpienia sprawa Alicji Tysiąc.

Czy wyrok stał się pewnego rodzaju precedensem, który będzie miał pewne daleko idące konsekwencje?

– Jest to według mnie ograniczenie wolności. I to daleko idące. Zbyt daleko. Ten wyrok stał się niebezpiecznym precedensem. I choć żyjemy w kraju, w którym nie powołujemy się w zasadzie na precedensy, to jednak wyrok w jakiś sposób kształtuje postawę innych sędziów, wpływa na orzecznictwo. Kościół, jeśli ma nas ostrzegać, musi mieć możliwość mówienia w sposób kategoryczny tego, co jest zgodne z jego nauką. Inaczej będzie musiał zejść do podziemia. A w końcu nie po to walczyliśmy o wolną Polskę.

Środowisko popierające Alicję Tysiąc mówiło, że przekroczono pewien język debaty publicznej. Zastosowano język nienawiści. Czy Pan ten język wyczuwa w wypowiedziach ludzi Kościoła?

– Nie, to nadużycie. Język ten bywa stosowany w środowisku polityków. Czasami zdarzają się tam zbyt ostre, personalne wypowiedzi. Ale to wpisuje się w barwy życia politycznego. Argumentu języka nienawiści szczególnie chętnie używają przeciwnicy Kościoła.

Trwa Wielki Post. Pokora jest tym elementem, nad którym warto w tym okresie popracować nieco więcej. Czy społeczeństwo katolickie nie jest jednak zbyt pokorne? Czy nie powinno głośniej walczyć o swoje prawa i wartości?

– W czasach PRL-u walczone z Kościołem choćby poprzez zakaz budowy świątyń czy szykanowanie duchownych. Współczesny wymiar sporu rozgrywa się na nieco innej płaszczyźnie. Ale jest on równie ostry. Dzisiaj przeciwnikom chodzi o to, by wiara stała się wyłącznie kwestią prywatną, a więc albo zamkniętą w przestrzeni kościołów, albo w domu. Chodzi o to, by wyrugować ją z przestrzeni publicznej, oczywiście najchętniej powołując się na specyficzną rozumianą tolerancję. Skoro między

Maciej Płażyński uważa wyrok w sprawie Alicji Tysiąc przeciw „Gościowi Niedzielnemu” za niebezpieczny precedens

nami są nie tylko wierzący, to należy wszelką symbolikę oraz publiczną obecność Kościoła schować, aby, nie daj Boże, nikogo nie urazić. Tendencję tę widać od lat. Mamy coraz więcej powodów do niepokoju. Nie ma najmniejszego powodu, żeby tak rozumieć tolerancję. Tolerancja dla odmienności nie oznacza przecież, że większość ze swoimi poglądami powinna się ukrywać. Niestety, po 20 latach od odzyskania wolności sytuacja nie wygląda najlepiej. Jesteśmy za mało wyraziści. Zbyt często ulegamy pewnej poprawności, narzucającej także przez część mediów.

A wracając do postu. Czy ten czas potrzebny jest również politykom?

– Politykom także. Każdemu, także politykowi, potrzebne są skromność i przekonanie, że potrzeba nam wszystkim pokuty. Warto zastanowić się nad własną postawą. Polityków także to dotyczy. W końcu nie są oni pod jakimś kłosem. Pokuta, skromność i refleksja nad własnym życiem na pewno im się przydadzą. ■

Fotogramy zapowiadające Misterium Gdańskie

Ecce Homo

**„Mocna rzecz”
– usłyszałem
od młodego
mężczyzny
przyglądającego się
zdjęciom,
zapowiadającym
tegoroczne
Misterium Gdańskie.
Na 14 fotogramach
zapisano ślad
z ubiegłorocznego,
wyjątkowego
wydarzenia,
w którym sacrum
miesza się
z profanum.**

Ostatnio popularne stały się plenerowe wystawy. Możemy spotkać różne tematy. Niektóre wzruszają, inne bulwersują. Tematy historyczne, społeczne. Dobrze, że są jednak twórcy, którzy decydują się na organizowanie wydarzeń o tematyce społeczno-religijno-sakralnej i wprowadzają ją w przestrzeń publiczną. Choćby dlatego, że pojawia się coraz więcej głosów osób, które tematykę typowo religijną chciałyby zamykać jedynie w świątyniach.

14 fotogramów zapowiadających tegoroczne Misterium Gdańskie ustawionych została niedaleko pomnika Heweliusza w Gdańsku, w miejscu bardzo popularnym i chętnie przez gdańszczan uczęszczanym. Czy swoją obecnością wywołają więcej zadumy i refleksji, czy kontrowersji? Zaszokują, wstrząsną czy będą na tyle wyraziste, że rzeczywiście poruszą i zastanowią przechodzących obok ludzi? To wszystko ostatecznie okaże się pod koniec marca, tuż przed świętami. Wówczas to ulicami Gdańska przejdą misternicy, Cyrenejczyk, Maryja i jej Syn.

– Czy fotogramy poruszą, to już zależy od wrażliwości każdego człowieka. Jest Wielki Post, zbliżamy się do Wielkiego Tygodnia i świąt wielkanocnych – to stosowny czas, żeby przypomnieć ludziom, w tym wypadku mieszkańcom Gdańska, że prawie 2000 lat temu w Jerozolimie wydarzyło się coś ważnego. Mamy nadzieję, że ta prezentacja, czy raczej przywrócenie pamięci, odegra w ich świadomości pewną rolę – mówi Adam Hlebowicz, redaktor naczelny Radia Plus w Gdańsku.

Ci z krzyżami

Opluwany, wyszydany, wyśmiewany Chrystus idzie odważnie z krzyżem pośród tłumów. Przechodzi tuż obok robiących zakupy, spieszących się – bo w końcu to Wielki Piątek – przechodniów. Niektórzy krzyczą, denerwują się, bo tłok w przejściu, którym idą do domów, jest coraz większy. Końcowa stacja misterium ma miejsce na górze Gradowej, na tej samej, na której toczyły się bitwy gdańskie, polskie, niemieckie, rosyjskie, francuskie i saskie. Bastion, gdzie na krzyżu umiera Chrystus, od wieków nazywany jest Bastionem Jerozolimskim. To nie przypadek, że pomysłodawcy Misterium właśnie to miejsce wybrali na finał Chrystusowej męki i śmierci.

– Dzięki Misterium chcemy pokazać dotykalskość cierpienia, śmierci, w pewnym sensie także zmartwychwstania. Nie robimy nic innego niż mnisi w średniowieczu. Współczesna kultura, jak zresztą kultura każdego czasu, potrzebuje jednak odniesienia się do otoczenia, do rzeczywistości – wyjaśnia Adam Hlebowicz. Rosnąca liczba uczestników Misterium z roku na rok pokazuje, że ten sposób mówienia o rzeczach ważnych jest skuteczny.

Spektakl czy misterium?

Czy ludzie przychodzą jak na spektakl, czy na misterium, które chcą przeżyć bardzo osobiście?

– Są zarówno jedni, jak i drudzy. Mało tego, są ludzie, których Misterium denerwuje, przeszkadza im – dopowiadają organizatorzy. Celowo zdecydowali się poprowadzić tak drogę krzyżową, by znaleźć się w miejscach, gdzie jest największy tłum ludzi, np. w przejściu podziemnym pomiędzy City Forum a Dworcem PKP. Tam jest ścisk, tłok.

– Nieraz słyszymy: „Nie dość, że taki tłok, to ci jeszcze tu z krzyżami idą. Handlować nie można, zdążyć na kolejkę nie można” – mówi Hlebowicz. Chrystusowi w Jerozolimie także nie wszyscy współczuli, wtedy też ktoś się śpieszył, ktoś inny chciał przede wszystkim sprzedać swój towar.

Misterium Gdańskie wpisano już w cykl imprez trójmiejskich. Jednak od samego początku organizatorzy chcieli, by to wydarzenie nie było postrzegane tylko jako impreza, ale przedsięwzięcie, które powinno poruszać ludzkie serca i umysły. – Dlatego co roku staramy się nie powielać już znanego pomysłu, ale dodawać jakiś nowy element. Oczywiście nie zmieniamy nic w samym przekazie ewangelicznym, bo nie chodzi nam o sztukę czy prowokację intelektualną – wyjaśnia redaktor naczelny Radia Plus. Golgota była już pod pomnikiem Poległych Stoczniovców. Obecnie jest na górze Gradowej. Co roku zmieniana jest także postać Cyrenejczyka.

– Wszystko po to, żeby pokazać, że każdy z nas może nim być, także ten przypadkowy przechodzień spieszący się zrobić ostatnie zakupy w Wielki Piątek – opowiada Adam Hlebowicz. W tym roku elementem zapowiadającym Gdańskie Misterium jest właśnie wystawa plenerowa, prezentowana przez ostatni miesiąc Wielkiego Postu. Jej główne zadanie jest identyczne, jak zadanie samego Misterium. W tym konkretnym czasie ma przypominać o tym, jaki przeżywamy czas i co ważnego w nim się wydarzyło.

Andrzej Urbański

STOWARZYSZENIE SUM.



IV Festiwal Pieśni Wielkopostnej

Warto je poznać

W okresie Bożego Narodzenia czymś zupełnie oczywistym jest śpiewanie kołęd. Znają je wszyscy.

A czy znamy i śpiewamy w Wielkim Poście utwory o tematyce pasyjnej?

Na szczęście jest na Pomorzu miejsce, gdzie można przynajmniej posłuchać tego typu utworów. Przegląd w Kielnie początkowo miał charakter tradycyjnego festiwalu bez nagród, dopiero od ubiegłego roku wprowadzono przesłuchania konkursowe.

Podczas ostatniej edycji wystąpiło 19 zespołów chóralnych. Łącznie prawie 600 artystów ubiegało się o laury dla najlepszego zespołu oraz o nagrodę Grand Prix za najlepiej wykonany utwór pt. „Stabat Mater” dowolnego kompozytora. Rada Artystyczna pod przewodnictwem dr. Mariusza Mroza wraz z prof. Anną Fiebig i ks. dr. Stanisławem Ziębą przyznała tytuł Grand Prix chórowi żeńskiemu „Jagiellonki” z Bojana. I miejsce zdobył chór Katolickiej Szkoły Podstawowej im. Świętej Rodziny z Gdyni. Za najlepszy zespół młodzieżowy został uznany Chór Mieszany Akademii Muzycznej im. Stanisława Moniuszki w Gdańsku. Jak będzie tym razem? Jedno jest pewne: Pomorski Festiwal Pieśni Wielkopostnej, którego edycje odbywają się w zabytkowym kościele św. Wojciecha w Kielnie, jest ogólnokrajowym przeglądem amatorskich zespołów chóralnych. – To jedyny taki przegląd w województwie pomorskim, a może nawet w Polsce północnej – mówi Bogusław Napieralski, dyrektor Gminnego Centrum Kultury, Sportu i Rekreacji w Szemudzie. Według organizatorów; szemudzki festiwal pieśni pokutnej i pasyjnej jest ważnym wydarzeniem artystycznym na Pomorzu, a dla ludzi w nim



uczestniczących głębokim przeżyciem duchowym.

Kultura w Wielkim Poście

Festiwal, choć odbywa się dopiero po raz czwarty, już wpisał się na stałe do kalendarza wydarzeń kulturalnych. I to nie tylko na terenie gminy Szemud, Kielna, Bojana czy najbliższych okolic. Proboszcz parafii św. Wojciecha w Kielnie przypomina sobie doskonale jego pierwszą edycję.

– Gdy rozpoczynaliśmy przygotowania do tego wydarzenia, nie byliśmy takimi optymistami. Nie wierzyliśmy, że zespoły w swoich repertuarach mają również pieśni o charakterze pasyjnym czy pokutnym – odpowiada ks. Franciszek Rompa. Zaskoczenia nie kryje także dyrektor Gminnego Centrum, który zajął się organizacją festiwalu. Mnie samego do końca to nie dziwi, skoro wszyscy wiedzą, że lud kaszubski od śpiewania nie stroni. Ale czy lubi śpiewać pieśni o charakterze nostalgicznym i raczej smutnym, czy woli bożonarodzeniowe kołędy? – To, co mnie zaskoczyło najbardziej, to fakt odkrycia bogactwa pieśni o tej tematyce – tłumaczy Napieralski. Chodzimy co niedziela do kościoła,

Do śpiewania pieśni wielkopostnych zachęcają ks. Franciszek Rompa i dyr. Bogusław Napieralski

ale zazwyczaj nie zauważamy w jakiś szczególny sposób tych treści i melodii. – Podczas festiwalu właśnie odkryłem i usłyszałem ogromne bogactwo treści i dźwięków – dodaje. Czy to znaczy, że Kielno i Szemud stają się miejscami promującymi sztukę sakralną o tematyce związanej z pasją i pokutą? Czy w tym śpiewie można odkryć coś, nad czym warto się pochylić i podjąć refleksję? Ks. Franciszek Rompa nie ma wątpliwości. – W końcu rozważamy mękę naszego Pana Jezusa Chrystusa. Śpiewamy o krzyżu, pokucie, ale wiemy także, iż ta wielka tajemnica skończyła się na drewnianej belce. Na końcu było Zmartwychwstanie. A więc i radość – podkreśla. Ta myśl i refleksja jest wyczuwalna właśnie w tych pieśniach.

Przeciwko konformizmowi

Warto się przy tej okazji zastanowić, czy współczesny człowiek, który tak chętnie odrzuca krzyż i cierpienie na rzecz własnego konformizmu, może odnaleźć coś dla siebie, przyjeżdżając do Kielna. – Przecież to kapitalny moment na kontemplację, przeświadczenia, medytację. Nie musimy

tego szukać na Dalekim Wschodzie. Zbyt łatwo pochłania nas medytacja Wschodu, a przecież to wszystko też jest tutaj, u nas, na wyciągnięcie ręki – uważa proboszcz parafii św. Wojciecha. Gdy, jeszcze jako wikariusz, pracował w tczewskiej farze, jego ówczesny proboszcz często mu mówił: „Ty, nawet prowadząc Drogę Krzyżową, potrafisz zaintonować Alleluja”. – Oczywiście nie w tym rzecz, by zmienić treść i wymiar okresu postu, ale by zawsze mieć tę perspektywę Zmartwychwstania, nie zatrzymywać się jedynie na smutku i nostalgii – wyjaśnia ks. Franciszek Rompa.

W tym roku podczas IV Pomorskiego Festiwalu Pieśni Wielkopostnej zespoły chóralne ubiegają się o pierwsze miejsce dla najlepszego zespołu festiwalu oraz o nagrodę Grand Prix za najlepiej wykonany utwór pt. „Parce Domine” dowolnego kompozytora. Organizatorzy zapowiedzieli, że nagrodzą także najlepszy zespół młodzieżowy oraz wyróżnią najlepiej wykonany utwór w języku kaszubskim. Jeśli nasi Czytelnicy czytają ten artykuł jeszcze przed sobotą, zachęcamy do udziału w festiwalu 20 marca od godz. 11.30 w kościele parafialnym w Kielnie.

Andrzej Urbański

ANDRZEJ URBAŃSKI



Roswita Stern
przegląda
pamiętki
po kuzynie

Podprzeciętny sługa

tekst i zdjęcie

Ks. SŁAWOMIR CZALEJ

sczalej@goscniedzielny.pl

POEZJA KRAJÓW LEGENDARNYCH. – Bogumił pisał wiersz o pięknych ulicach Warszawy siedząc razem ze swoim ojcem Teofilem w jakiejś piwnicy. Żeby wyobrazić sobie przedwojenne piękno, mieli porozkładane mapy. **Gdy wpadło tam gestapo, natychmiast zakwalifikowało ich jako szpiegów** – mówi o Gusiu jego kuzynka, Roswita Stern, artysta malarz, sopocianka rodem z przedwojennej Polonii.

Kim był Bogumił Witalis Andrzejewski, o którego pytał „wszystkich” w Krakowie w 1995 r. sam Czesław Miłosz, by dowiedzieć się, że „nikt nie słyszał o tym poecie”? Noblista, jako jeden z nielicznych znających twórczość „poety lemuryjskiego”, napisał, że „obraz poezji naszego wieku nie może się bez Bogumiła Andrzejewskiego obejść”. Sam Andrzejewski pisał dla siebie, przy okazji, w chwilach wytchnienia i do szuflady, nie troszcząc się zbytnio o laury. Zajęty na co dzień pracą jako

profesor filologii Uniwersytetu Londyńskiego, kursujący regularnie i często do Afryki Wschodniej, by dla ludu somalijskiego stworzyć język pisany...

Stąpając po lodzie

Urodzony w Poznaniu w 1922 r., miał należeć do pokolenia wojennego, które Polskę opuścił w wieku 18 lat. Ojciec, Teofil, był kupcem, który uciekający z bolszewickiej Rosji założył w mieście Hipolita Cegielskiego hurtownię skór i futer. Matka, z domu Karaszewicz-Tokarzewska, straciła wszystkie ziemiańskie

dobra z powodu udziału krewniaków w powstaniach. Syn dumny z pracy ojca napisał po latach:

*I chociaż czasem niejeden idiota
z cenzusem*

*Lub wzdęcia-pyszałek
z akademickim dyplomem
Patrzył z pogardą na takie
węchowo niezbyt atrakcyjne
zajęcie.*

*To ja, gdy się sortowały skóry
pierwszego gatunku
Do okrętowego transportu, byłem
tak dumny z tego
Jak ci, co budowali Gdynię.*

Chociaż Bogumiłowi w cudowny sposób udało się uciec z Pawlaka, wielokrotnie torturowany ojciec został wypuszczony dopiero po dwóch i pół roku. – To był wrak człowieka. Nie poruszał się już o własnych siłach, tylko na wózku. Zmarł niedługo potem – mówi wzruszona Roswita Stern. O swym cudownym ocaleniu Bogumił pisze w utworze „Mój album z lat 1939–1969”, który niczym siedemnaście pstryknięć migawką aparatu fotograficznego odsłania przed nami kolejne tajemnice życia nieznanego poety:

*Daniela w lwiej jamie uszanowały
zwierzęta
Hebrajscy junacy wyszli żywi
z gorejącego pieca,
Przed świętym Piotrem
rozwarły się więzienne wrota.
Mnie także aresztowano w sprawie
niebezpiecznej*

*I oto wychodzę na ośnieżoną
drogę, nie zastrzelony,
Nawet nie dotknięty szpicrutą
i butem,*

*Z groźnego gmachu, nad którym
syczy bandera Trupiej Czaszki.
Niezbadane są decyzje Boskie.
Dlaczego mnie,
Zwyczajnego, rzekłbym,
podprzeciętnego sługę,
A nie jednego ze swoich polskich
świętych (...).*

Być może „podprzeciętny sługa” był Bogu miły nie tylko z imienia... – Potem droga, jak to zwykle było. Przez Węgry do Palestyny. Właściwie był jeszcze dzieckiem i wierzyć się nie chce, ile miał szczęścia. Boża Opatrzność nieustannie nad nim czuwała – podkreśla kuzynka Andrzejewskiego. Z poezji wynika także, że wcześniej dojrzały Bogumił zimą przeszedł z kolegą przez zamrożone jezioro Balaton niosąc „(...) cukier i wódkę (...) na nagłe spażmy zmęczenia”. Wstał do Brygady Strzelców Karpackich.

Tobruk

Afryka była miejscem przeznaczenia Gusia. Ową ziemią legendarną i zamorską, choć i Lemurią; nie tylko dalekim krajem, gdzie żyją małpy, lecz, idąc tropem mitologii rzymskiej, miejscem, gdzie żyją złe duchy. Mitologią właśnie, a więc odniesieniami do Sfinksa, bazylijszka, syreny i Feniksa, starał się wyjaśnić odwieczne prawa rządzące światem, historią i dziejami ludzkości. Utwór „Dziwy niebieskie w Tobruku”, dedykowany kolegom z Kampanii Libijskiej, to wyraz metafizycznej wrażliwości Andrzejewskiego, efekt jego obserwacji rozgwieżdżonego nieba, na którym widzi różne stwory. Jego swoiste wizje są zrazu przerażające i mówią o widmie wojny, czyli „krwi pomieszaną z piaskiem i grozą czających się min”, którą przyniósł „straszny Smok i chciał mnie przerazić dymem i żelazem”. „Chytry Wąż” wślizgnął się przez strzelnicę do okopu poety, szepcząc mu do ucha, że „nie warto żyć, że nadzieja to gonitwa złudnych wyobrażeń, że wiara to naiwna pewność nieprawdy, że miłość to słowo rzucone na wiatr, że na świecie wszystko jest kłamstwem”. Wąż mówił długo i zdawało się, że mówi mądrze, jak stary doświadczony przyjaciel. Zanik chrześcijańskich wartości w czasie wojennej nocy przerwany zostaje jednak blaskiem niegasnącej nadziei. Bowiem pocie przed światem ukazuje się „Gwiazda Zaranna – Królowa Polskiej Korony...”.

– Tobruk stanowił straszny rozdział w życiu Gusia. Ciągnął z kolegą wózek z amunicją, który nagle, z niewiadomych przyczyn, wyleciał w powietrze – wspomina Roswita Stern. Kolega zginął na miejscu, a ciężko ranny Andrzejewski trafił do szpitala polowego. Prawdopodobnie wózek wjechał na minę, zastawioną przez „straszne smoka”. Ranny Bogumił został zaokrętowany i wylądował na najniższym pokładzie. Raczej bez nadziei na ocalenie. – Najniżej leżeli najciężej ranni. Kiedy dopłynęli do Anglii, zeszła tam jedna z sanitariuszek, by zobaczyć, czy ktoś odycha. Kilku odychało, a wśród nich i Guś – uśmiecha się kuzynka poety. W londyńskim szpitalu podszedł do niego sanitariusz i podejmując próbę poprawnego odczytania nazwiska powiedział, że leży tu ktoś, kto ma takie samo nazwisko. Andrzejewskich na świecie dostatek, ale w tym przypadku

był to rodzony brat Bogumiła, Stanisław, ranny w armii Andersa. – Przedtem bracia nie mieli ze sobą przez kilka lat żadnego kontaktu! – podkreśla Roswita Stern. Guś, jako ciężko ranny, leżał na parterze, a jego brat na piętrze.

Somalia

Wykurowany Bogumił trafił do swojej angielskiej „Alma mamki”, jak żartobliwie nazywał Oxford. – Początkowo studiował anglistykę. Znał zresztą ten język z Polski – mówi Stern. Później zaproponowano mu naukę języków wschodnioafrykańskich: etiopskiego, somalijskiego czy klasycznego arabskiego. Kiedy jeździł później do Somalii, aby stworzyć dla mieszkańców tego kraju ich własną ortografię, radio w Mogadiszu nadawało, w sposób tradycyjny dla ustnego przekazu, że właśnie przyleciał „Ten-który-nie-jest-u-nas-często”. – Bogumił zapisał język kuszycki za pomocą łaciny, dając tym samym Somalijczykom w 1972 r. język pisany – zauważa dumnie Roswita.

Język „tego, który nie był często” to swoista afrosłowiańszczyzna. Poematy „Gusia”, bo tak ze względu na trudną wymowę nazywali go Somalijczycy, pisane były ze swoistym poczuciem humoru. Jak wyraził się Tomasz Burek, ową afrosłowiańszczyznę może czytać dziecko, jak cudowną baśń, ale i dorosły, odkrywając nowe pokłady trudnych znaczeń. Polski „Mały Książę”. Z jednej strony widzimy hipopotama, z drugiej lecznicę doktora Kwiczoła, który wojenne traumy leczy marzeniemierzem, czyli lekturą własnych wierszy.

Można zadać słuszne pytanie, czemu poezja, pisana przez kogoś, kto władał biegle kilkunastoma językami, a pisał jedynie po polsku i nie za dużo – raptem dwie książki – jest w Polsce nieznaną? Być może także dlatego, że Bogumiłowi Andrzejewskiemu obcy był świat rewolucji; był konserwatystą. Nawet mleczarz był dla niego symbolem pewnego odwiecznego porządku, a jego istnienie i praca zapewniały spokojny nurt historii. Andrzejewski zmarł 1 grudnia w 1994 r. przed północą, w Londynie. Jego przyjaciel prof. Jerzy Pietrkiewicz przyniósł mu do szpitala kopię gotyckiej statuy Matki Boskiej Skepskiej, która miała właśnie obchodzić swoje pięćsetlecie pobytu na ziemi dobrzyńskiej. Jak

wspomina Pietrkiewicz: figurka „stała na stoliku przy łóżku. Uśmiechnął się do niej jak dziecko (...)”.

Wiersz napisany w Szkocji w Środę Popielcową 1943 r.:

*Piszę do Ciebie list późnym
wieczorem
Gdy w mojej izbie ciepło jest
i jasno.
Gwarzą jeszcze ze sobą towarzysze
moi,
Lecz mówią coraz ciszej i niedługo
zasną.
Cudze miasteczko nad rzeką
usnęło.
W izbach żołnierskich coraz jest
już ciszej.
Teraz najłatwiej nad wszystkim
pomyśleć,
Dlatego teraz do Ciebie list piszę.
Na szkockim kominku jasny ogień
huczy,
Czerwone blaski kładą się na
ścianie.
W nocy, nad ranem, ten ogień
wygaśnie,
Popiół jeno po ogniu jutro
pozostanie.
Ogień drzewo zwęglą, spala
Na sypki popiół zamienia
Życie jest paleniskiem
A popiół jest kresem istnienia.
Płomyk życia się rozszerza
W twórczy zapał młodzieńczy
Szczęście i miłość czoło Twoje
Zieloną koroną uwieńczy.
A później po latach, po trudach
Gdy płomień się wyzarzy
Blask zgaśnie w wesołych oczach,
Smutek bruzdy wyżłobi na twarzy.
Pochylisz się, przygarbisz,
Twarz twa barwy nabierze
popiołu
Twoje szczęście pójdzie za Tobą...
Do samego dołu.*

*Szczęśliwy kto może powiedzieć
Gdy Anioł czyni waży na szali:
– Ja stałem się popiołem,
Lecz ogień wciąż się pali.
– Ciało już ostygło,
I krew moja już zakrzepła
– Spalając się dałem innym
Tyle światła tyle ciepła.
Za każde z nas widmo śmierci
Złapie. Za każdym się wlecze:
– Z popiołów ziemi powstałeś
Popiołem się staniesz człowiecze...
Może to słowa posępne
Cię rzucają na życie Twe młode
Lecz nic innego nie mógłbym
napisać
W liście do Ciebie w Popielcową
Środę...*

Wizyta w sopockiej rodzinie zastępczej

Serce w pogotowiu

Prawdziwa miłość i ciepło ogniska domowego nie powinny być luksusem, choć dla wielu dzieci to szczyt nie zawsze spełniających się marzeń.

Są na szczęście rodziny, jak państwo Jatczakowie, którzy bezinteresowną miłość dają nie tylko swoim biologicznym dzieciom.

„Kto przyjmie dziecko „Kze względu na moje imię, Mnie przyjmuje; a kto Mnie przyjmie, przyjmuje Tego, który mnie posłał” – czytamy w 9. rozdziale Ewangelii według św. Łukasza. Fragment tej biblijnej perykopy rozważany jest zwykle pod kątem pokory, ale w bardziej dosłownym sensie idealnie wpisuje się w rzeczywistość rodzin zastępczych. Tym bardziej że biblijne zawołanie wciąż podejmuje zbyt mało rodzin. Nie bez powodu nawiązujemy do religijnych motywacji. Jak przyznają pracownicy Działu Pomocy Rodzinie sopockiego MOPS-u, większość rodzin zastępczych na terenie Sopotu to rodziny wierzące, religijne i kierujące się wartościami chrześcijańskimi.

Nie dla mamony

Mimo wielu trudności, związanych z brakiem finansów i innymi uciążliwościami, jak brak urlopu dla zawodowych rodziców zastępczych, wciąż są ludzie decydujący się na stwarzanie domu dla dzieci, które tego potrzebują. Jak przekonują pracownicy sopockiego MOPS-u, rodziny, które decydują się na tego rodzaju opiekę, wbrew obiegowym opiniom, w żadnym wypadku nie kierują się względami materialnymi, bo i pomoc finansowa nawet dla tzw. rodzin zastępczych zawodowych jest niewspółmierna do włożonego poświęcenia i trudu. – Te rodziny otrzymują niezmienną od sześciu lat pomoc finansową. Częściowe miesięczne pokrycie kosztów utrzymania jednego dziecka to 40 proc. kwoty ustawowej (1647 zł), podwyższane w zależności od wieku, stanu zdrowia i stopnia niepełnosprawności podopiecznego. Rodzina zastępcza jest najtańszym środowiskiem zastępczym, a mimo

to państwo od wielu lat nie podwyższa tej kwoty – mówi Urszula Szymańska, kierownik Działu Pomocy Rodzinie. Największym paradoksem tej sytuacji jest fakt, że, wedle opinii wielu specjalistów, instytucja rodziny zastępczej jest środowiskiem najdogodniejszym dla rozwoju i ogólnego dobra dzieci, lepszym od państwowych i rodzinnych domów dziecka. Trudno dociekać, dlaczego słuszne racje nie przekładają się na zwiększenie przez państwo środków finansowych. Ważne jednak, że wciąż znajdują się ludzie chcący dzielić się rodzinną miłością z potrzebującymi.

Prawdziwe motywacje

Dwa i pół roku temu państwo Anna i Jarosław Jatczakowie, którzy mają troje własnych dzieci, nie tylko zdecydowali się na stworzenie domu dzieciom potrzebującym, ale obecnie są też tzw. pogotowiem rodzinnym. – Taka rodzina jest dyspozycyjna 24 godziny na dobę. W każdej chwili może przyjąć dziecko, porzucone w nocy, ze szpitala i w każdej innej sytuacji kryzysowej – tłumaczy pani kierownik. Decyzję o stworzeniu rodziny zastępczej podejmowali wszyscy członkowie rodziny. – Nie mogło być inaczej. Namawiałam męża ponad rok, a zgodę musiały wyrazić też nasze dzieci. Nagle cała trójka musiała zmieścić się w jednym pokoju – opowiada pani Ania. Dzisiaj nie żałują podjętej decyzji, choć bywa ciężko, bo to odpowiedzialna praca przez okrągłą dobę. – Ja mam dwa etaty. Jeden zawodowo, a drugi w nagrodę – mówi z uśmiechem pan Jarosław, który jest zawodowym kierowcą. Właściwą nagrodą za trud, jak przyznają zastępczy rodzice, są wdzięczne uśmiechy



TOMASZ PIETRZAK

dzieci. Podczas mojej wizyty nie rozmawialiśmy długo o motywacji płynącej z wiary. W salonie ich trypokojowego mieszkania wisi krzyż, wizerunek Matki Bożej i jeden przykuwający uwagę drobiazg zawieszony na żyrandolu. – Tego

Państwo Jatczakowie z najmłodszymi podopiecznymi

małego aniołka pamiętają wszystkie dzieci, które u nas były – dodają wymownie. Obecnie ciepłem ich domowego ogniska cieszy się trójka dzieci, których imion nie możemy zdradzić bez zgody opiekunów prawnych.

Tomasz Pietrzak

Podaruj dziecku serce

Dział Pomocy Rodzinie nieustannie poszukuje kandydatów na rodziców zastępczych, pełniących funkcję rodziny zastępczej niespokrewnionej oraz rodziny zawodowej.

Od kandydatów na rodziców zastępczych oczekuje się, aby:

- na stałe mieszkali w Polsce;
- cieszyli się pełnią praw obywatelskich, cywilnych i nie byli karani;
- nigdy nie odebrano, ograniczono ani zawieszono ich praw rodzicielskich nad biologicznymi dziećmi;
- nie ciążył na nich obowiązek alimentowania innej osoby;
- mieli stały dochód, wyjątek stanowi rodzina zastępcza zawodowa;
- mieli odpowiednie warunki mieszkaniowe, które gwarantują właściwe miejsce do wypoczynku, nauki i zabawy;
- cieszyli się zdrowiem, które umożliwia im opiekę nad dzieckiem;
- ukończyli (bezpłatne) specjalistyczne szkolenie dla kandydatów na rodziny zastępcze;
- uzyskali pozytywną opinię Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie.

Wszystkie osoby pragnące pomóc dziecku pozbawionemu opieki i ciepła rodzinnego domu, proszone są o kontakt: Dział Pomocy Rodzinie, Aleja Niepodległości 759a lp., tel. 585551022, e-mail: dpromops@sopot.pl.